

0 zniesieniu tajności w organizacji państw i społeczeństw ludzkich

25 października 2015

Wyobraźmy sobie pomieszczenie, w którym znajduje się dziewięć osób. Wszystkie te osoby siedzą wokół stołu i dyskutują o bieżących sprawach. Reprezentują różne pokolenia – uśmiechają się, śmieją, przyjmują poważne pozy, czasami unoszą głos. Najpewniej są członkami jednej i tej samej rodziny. Nagle trzech spośród zgromadzonych wstaje i prosi pozostałych o opuszczenie izby. Dalsza część dyskusji będzie przebiegała w gronie owej samo mianującej się trójcy. Wyproszona szóstka nie usłyszy jej przebiegu pomimo, że postanowienia podjęte w zamkniętym gronie będą dotyczyły całej rodziny i rzutowały na każdego z nich osobna.

W bliźniaczy sposób urządzone są współczesne społeczeństwa oraz ich organizacje. Chociaż społeczeństwo złożone jest w istocie rodziną rodzin lub zgromadzeniem wolnych jednostek, to w obowiązującej dziś, a w zasadzie od wieków praktyce, dostrzeżemy rozliczne opłotowania, które idee transparentności skrecają już w zarodku. Zamknięte posiedzenia ciał ustawodawczych obradujących rzekomo w imieniu obywateli, zamknięte urzędy oraz apodyktyczne decyzje podejmowane przez okrojone grupy decydenckie, to widoczny objaw głębszej choroby.

Szczególny omam tajności towarzyszy działalności służb specjalnych i korpusów dyplomatycznych. Zasłona dyskrecji, za którą działają, podobnie jak niejawność wielkich transakcji biznesowych, tłumaczone są wymogami bezpieczeństwa i ochroną interesów państwa. Dla dobra społecznego ścieżka decyzji podejmowanych dla ludzi oraz w ich imieniu ma być niedostępna wzrokowi przeciętnego śmiertelnika. W sprzeczności tej,

przedstawianej jako pozorna, kryć się ma dbałość o dobro ogółu – o pomyślność każdego obywatela.

Niejawna sfera życia publicznego towarzyszy życiu społeczeństw ludzkich od zarania dziejów. Prawo do niej rezerwowali sobie jedynowładcy, a robili to pragnąc zapewnić swej osobie kontrolę nad nastrojami społecznymi, rozumieć motywacje poddanych i gromić spiski. Tajna policja, szpiegry oraz rządy wąskiego grona roztrząsającego problemy w zamkniętych komnatach i zgromadzeniach nie należą do najnowszych urządzeń i wynalazków politycznych. Co znamienne, wraz ze zmianami ustrojowymi i modernizacyjnymi ukrócano bądź wygaszano całe systemy rządów i zwyczajów. Zakulisowe posunięcia i półoficjalne organizacje działające w ramach struktur państwowych, przeciwnie, przeobrażały się, lecz ich idea, dostosowana do ducha kolejnych satrapii, trwała nadal.

Ze zrozumieniem dla niejawności życia publicznego odnosiły się kolejne pokolenia filozofów i ideologów. John Locke, jedna ze sztandarowych postaci oświeceniowej myśli politycznej, pisał wiele o wolności, nie kojarzył jej jednak z jawnością: nie wszystkie sfery działalności państwa, zdaniem jego, powinny być otwarte dla ciekawskich oczu obywateli. W każdym czasie tę regułę tłumaczono inną koniecznością. Bezpieczeństwo, sprawność, fachowość, wymogi organizacyjne, stabilizacja – a więc według aktualnej potrzeby politycznej i historycznej.

Logika zamkniętej kurtyny wybrzmiewała szczególnie fałszywie w systemach przedstawianych jako demokratyczne, a nawiązujących zarazem do idei umowy społecznej. Przyznamy, że z trudem przyszłoby nam podpisanie umowy, której fragmenty objęto by klauzulą tajności, zataiwszy jednocześnie metody egzekwowania zawartych w nich zapisów. Zatwierdzenie kontraktu o nieznaną treść i nieprzewidywalnych skutkach nazwiemy czymś nieprawdopodobnym i nieodpowiedzialnym. Strona proponująca taki układ nadużywa zaufania i igra z równością stron. Umowę skonstruowaną na takich zasadach, jak podpowiada rozważa, należy odrzucić. Postąpić inaczej, znaczy dobrowolnie przyjąć

na siebie jarzmo niewoli, zrezygnować z części własnej podmiotowości i przekuć ją na przywileje strony, dla której meandry wzajemnych zobowiązań pozostaną całkowicie jawne.

Organizacja państwa oparta na sekrecie jest więc asymetryczna: nie będzie nigdy demokratyczną, nie zapewni też realnej kontroli obywateli nad organami państwa, odbierając im prawo do informacji, działania i podejmowania decyzji. Te ostatnie, w rzeczy samej, pozostaną, lecz w zależności od istniejącego systemu prawnego, uderzą nas swoją złudnością i wybiórczością. Sfera niejawna nie ścierpi bowiem próżni. Wypełnią ją instytucje, segmenty państwowe, biznesowe i układy prywatne, które osiągną punktowo dostęp do wiedzy i uprawnień, zamkniętych uprzednio dla poszczególnych obywateli. Partycypacja tych instytucji i organizacji w nieoficjalnym życiu państwa, będzie możliwa dzięki wtajemniczeniu, opartemu na specjalnym zespole uprawnień, koncesji bądź regulacji. Stworzą one w ten sposób pewien zespół zinstytucjonalizowanych kast, o tyle, że poszczególne osoby funkcjonujące w ich strukturach (agenci, dyplomaci, politycy), osiągną dostęp do części wiedzy dotyczącej przede wszystkim ich sektora działań. Dostęp do informacji będzie odpowiednio wzrastał na wyższych poziomach zarządzania, funkcjonujących w ramach struktury organizacji. W rezultacie tego procesu, przestrzenny i wielowarstwowy obraz rzeczy zakrytych dla społeczeństwa, zostanie zarezerwowany dla jeszcze węższego grona osób, obsługującego najwyższe szczeble komórek.

Wskazaliśmy już na samym początku, iż organizacja państwa lub rodziny oparta na tajności, czyli pokątnym modelu zarządzania, nie sprzyja zacieśnianiu więzi społecznych. Wprowadza nierówności, polega na częściowym wykluczeniu, służy zdalnemu sterowaniu wydarzeniami bez udziału tych, które one dotyczą. Zwolennicy tajności w organizacji państw i społeczeństw ludzkich, uznają te twierdzenia za nieprofesjonalne; orzekną, iż niejawność na wielu płaszczyznach jest konieczna dla zachowania bezpieczeństwa państwa. Dyskrecja i sekret

zjednoczą się w ich koncepcjach, by „służyć interesowi państwa”.

Istotnie, znajdziemy nie jedno miejsce, które z racji czytelnych nie może być otwarte na oścież. Dajmy na to, dostęp do drzwi pewnych laboratoriów, arsenałów zbrojnych i elektrowni powinien podlegać właściwej procedurze jawności i selekcji. Zniesienie tajności w organizacji państwa nie oznacza bowiem lekkomyślnego negliżu. Wszędzie jednak gdzie wymogi bezpieczeństwa upominają się o szczególną organizację powinny istnieć nawzajem kontrolujące siebie kontr-instytucje, w których układzie nadpsucie jednej gałęzi będzie na bieżąco weryfikowane przez działanie drugiej. Wszystkie one zaś powinny być otwarte na kontrolę i weryfikację obywatelską. Instytucje wyłączone spod kontroli obywatelskiej stają się instytucjami prywatnymi. Egzemplifikacją obywatelskości jest natomiast dostęp do informacji publicznej. Ten kto ukrywa fakty, ukrywa też motywacje, czyny oraz ich skutki.

Działanie w kuluarach nie wystawione na wrażliwe oko społecznej kontroli i weryfikacji, zwiększa prawdopodobieństwo wykorzystania szczególnych uprawnień lub wiedzy dla własnych celów. Służyć też może łamaniu prawa przez wywiad i urzędników państwowych – niejawnemu łamaniu prawa, a zatem łamaniu bezkarnemu. Tak zwane więzienia CIA w Polsce to córka kultury anonimowości. Co więcej, ta sama tajność służyła przez następne lata do pudrowania i dalszego zatajania ich istnienia, a więc uniemożliwiała wskazywania winnych stosowania tortur i nadużyć. Ludobójstwo w Ruandzie, trzy miesiące krwawej łaźni, od wiedzy na temat której odżegnywał się ówczesny prezydent Stanów Zjednoczonych, Bill Clinton, nie była zaskoczeniem dla aparatu instytucjonalnego USA. W dokumencie opracowanym przez CIA, na rok przed wybuchem rzezi, agenci tej formacji przewidywali w niedługim czasie eksplozję przemocy, która pochłonie życie od „16 tysięcy do 1 miliona” istnień ludzkich. Tajemnicą dla służb specjalnych nie były również zbrodnie w Darfurze i na południu Sudanu. Wiadomości

te jednak przetrzymywano w politycznych i agenturalnych szufladach i trzeba było czasu by wypłynęły inną drogą, poprzez niesubordynację podwładnych, którzy odrzucili narzuconą im rolę bycia współnikami w milczeniu.

Międzyterytorialna penetracja prowadzona przez niejawne służby pozwala na gromadzenie danych społeczno-gospodarczych i wyciąganie przewidywalnych wniosków. Zdobyta wiedza pozostaje jednak wyłączona ze sfery publicznej, służy kamuflowaniu prawdy i prowadzeniu indywidualnej gry politycznej. Antidotum na ten stan rzeczy nie będzie reforma służb – należy zmienić całą filozofię działania – bo to, co przechowywane w ukryciu przed normami powszechnymi, wcześniej czy później, ulegnie ponownemu nadpsuciu.

Ukryty świat dyplomacji, ustrojowo schowany przed okiem obywateli, wypłynął częściowo na wierzch podczas osławionej afery Wikileaks. Wśród ujawnionych dokumentów można było jak na dłoni wyczytać gry ambasadorów i niższych urzędników dyplomatycznych, lawirujących między salonami, naciskających na wydarzenia polityczne – choćby w Bangladeszu – bez podawania własnych intencji do wiadomości publicznej.

Nadmieńmy, że kultura tajności przyobleczona w pozory prawa, ma charakter sekciarski. Ludzie stojący na straży jej egzekwowania zniszczą każdego, kto wyniesie na światło dzienne fermentujące nieczystości będące jej owocem. Bradley Manning, który przekazał dane objęte klauzurą tajności na rzecz Wikileaks, wkrótce został wtrącony do więzienia, pogrożono mu palcem i nazwano zdrajcą, podczas gdy on przywrócił społeczeństwu fragment tego, co zostało mu autorytatywnie odebrane. Ten sam jad wylano w kierunku Edwarda Snowdena, gdy ten upublicznił wielką sieć inwigilacji funkcjonującą w ramach programu PRISM. Dyżurni bieżącego systemu, tacy jak John McCain, który wcześniej wsławił się bombardowaniem Wietnamu, nazwali Snowdena zdrajcą i domagali się surowego ukarania, z karą śmierci włącznie. To kolejny precedens. Ujawnienie tego, co przed społeczeństwem zatajono podlega karze surowszej

aniżeli kradzież, gwałt i zamordowanie cywilów podczas operacji zbrojnej.

Gdy Mordechaj Vanunu ujawnił informacje na temat izraelskiego programu nuklearnego, zamiast pogratulować mu odważnej decyzji, wtrącono go na 18 lat do więzienia w imię „zachowania bezpieczeństwa narodowego”. Milcz z nami, lub przepadnij z naszej ręki – groźba ta wisi nad każdym, kto wchodzi w posiadanie wrażliwych danych, zawłaszczanych na bieżąco przez struktury służb specjalnych i autorytatywnych koterii politycznych. W naszym opisie położyliśmy nacisk na przypadek amerykański, opisana prawidłowość rozciąga się jednak na wszystkie państwa i systemy, w które wtopiono ideologię sfery tajemnej niedostępnej ogółowi obywateli.

Współcześnie oglądamy tajne negocjacje w sprawie Transatlantyckiego Partnerstwa w dziedzinie Handlu i Inwestycji (TTIP), którego ustalenia, jakkolwiek, mają dotyczyć społeczeństw całej Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych, to przebieg rozmów i szczegóły ustaleń pozostają poza wzrokiem obywateli. Procedowanie TTIP przypomina do złudzenia wcześniejsze postępowanie w sprawie ACTA.

Bez wątpienia, znając mankamenty ludzkiej natury, życie w systemie pełnej otwartości narazi nas na nadużycia zaufania. Głosowanie jawne podczas wyborów parlamentarnych przyniesie przypadki nacisków, celem skłonienia części obywateli do podjęcia decyzji sprzecznej z własną wolą, na przykład pod groźbą utraty zatrudnienia. Będzie to jednak działanie przestępcze i ścigane z urzędu, podczas gdy obecna niejawność życia publicznego produkuje przestępczość skrytą i trudną do zweryfikowania.

Porzućmy zatem owo fałszywe przekonanie – którym zaciemnia się umysły przyjaciół wolności – iż państwo to odosobniony twór, niezależny od społeczeństwa oraz poszczególnych ludzi, jak i funkcjonujący na odmiennych zasadach.

Dyskrecja znamionuje relacje prywatne, sfera publiczna nie może funkcjonować inaczej, jak na zasadzie pełnej otwartości.

Wprowadzić dyskrecję w zakres życia publicznego, znaczy nic innego, jak uprowadzić je na poczet interesów prywatnych.

Lud, który na to przyzwala, staje się bezwolny i nie układa już odtąd samodzielnie swoich losów.

Autorstwo: Damian Żuchowski

Źródło: WolneMedia.net